

Kończą się wakacje. Ciocia Władzia z Teresą wyprowadziły się. Tak za nimi płakałam, że cały wieczór miałam z herbaty kompresy na zapuchniętych oczach. Letnicy się porozjeżdżali i też płakaliśmy na pożegnanie. Mama nawet dostała kilka bombonierek. Pana Stasia odprowadziliśmy do Chabówki na pociąg do Krakowa i też płakał, jak się z nami żegnał. Zrobiło się inaczej. Do południa błądy strach padł na nas - przyszła pani Lipska - niby ustalić, kiedy zaczynamy lekcje, ale jak już przyszła, mama poczęstowała ją obiadem i zaczęły się lekcje. Nic nie pamiętam z tego, co umiałam, bo cały czas pomaganie w kuchni, mycie garnków i trochę wieczornej zabawy na podwórku. Marek grał wszystko, co umiał, ale on cały czas się popisывał przed gośćmi, a ja nie. Pani jest wyrozumiała i właściwie od początku mnie uczy. Jak poszła wieczorem, to siedziałam długo przy pianinie i powtarzałam, co dzisiaj mnie uczyła. Ale po jakimś czasie, nie wiem jak, ale umiałam wszystko. Uff..., wcale to takie nietrudne. Będzie popis po Bożym Narodzeniu w szkole, bo kierownik kupił fortepian i pozwolił, żebyśmy grali. Jeszcze nie byłam w szkole, ale już mi serce wali z wrażenia. Nauczę się wszystkiego, co pani każe, żebym grała jak Marek i koniec.